

+ STRONA GŁÓWNA » TEMAT TYGODNIKA » **SYMBOLE WRÓCIŁY**

SYMBOLE WRÓCIŁY

PAULA SAWICKA, MARCIN ŻYŁA, ANNA GOC | 23.11.2015

Paula Sawicka: Polska jest krajem bez Żydów, a antysemityzm ma się świetnie. Widziałam człowieka, który wyszedł z radioterapii. I choć ledwo się poruszał, mówił jeszcze: „A słyszeliście tego Żyda w telewizji, co on wygadywał?”.



Paula Sawicka, Warszawa, listopad 2015 r. Fot. Maciej Zienkiewicz dla „TP”

MARCIN ŻYŁA, ANNA GOC: Była Pani na Marszu Niepodległości?

PAULA SAWICKA: Nie. I od początku istnienia tych marszów upominam się, by nie nazywać ich marszami niepodległości. Marek Edelman przestrzegał: „Pozwalamy, żeby na ulicach miast demokratycznych krajów, w imię swobód demokratycznych, odbywały się parady nienawiści i nietolerancji. (...) demokracja nie polega na przyzwoleniu na zło, nawet najmniejsze, bo ono może nie wiadomo, kiedy urosnąć”. W tym roku miasto odmówiło im prawa do marszu – dał je wojewoda. Za taką decyzją stoi strach, że jeśli organizatorzy spotkają się ze sprzeciwem, to w mieście będą burdy, awantury i podpalenia. Prawdopodobnie strach przed przemocą powstrzymał 18 listopada wrocławską policję przed rozwiązaniem demonstracji, której uczestnicy łamali prawo.

Boimy się doraźnych konsekwencji?

Tak, bo brakuje nam wyobraźni. W moim dzieciństwie narysowanie swastyki było czymś nie do pomyślenia. Pamięć tego, co ten symbol oznaczał, była wciąż żywa. Dziś ludzie przyklejają ją sobie na czoło i prawie nikt nie reaguje. Nawet przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości niestety nie widzą w tym nic złego.

Dlaczego symbole nazistowskie wróciły?

To zastanawia, podobnie jak fakt, że są popularne zwłaszcza wśród ludzi młodych. Być może chodzi o fascynację, która – jeśli nie przerodzi się w proceder – mija z wiekiem. W PRL-u na wszelkie demonstracje monopol miało państwo. Ludzie nie wychodzili na ulice z faszystowskimi znakami, bo państwo policyjne na to nie pozwalało. Kiedy wreszcie odzyskaliśmy wolność, nie umiemy z niej korzystać, nie rozumiemy, że wolność nie jest bezgraniczna i że wolność to prawa, ale również zobowiązania.

Państwo też zawiodło?

Zawiedli obywatele, bo państwo to obywatele. Kilka lat temu mieszkańcy Białegostoku zorganizowali marsz przeciwko rasistowskim aktom przemocy, które rozpanoszyły się w ich mieście. Państwo zagwarantowało manifestującym ochronę policji. Ale przeciwnicy demonstracji, zza pleców osłaniających pochód funkcjonariuszy, całkowicie bezkarnie, obrzucali w jego

uczestników jakimś paskudztwem i rasistowskimi wyzwiskami. Powiemy, że zawiodło państwo? Czy raczej jego obywatele? Bo policjant, funkcjonariusz państwa jest również obywatelem. Podobnie sędzia czy prokurator, który w epitecie "żydowskie ścierwo" nie widzi naruszenia prawa.

Marsz, który przeszedł ulicami Warszawy w tym roku nazwano „spokojnym”. Czy "spokojny" dlatego, że jego uczestnicy nie pobili się z policją, nikogo nie zaatakowali? A może, dlatego że niczego nie podpalili, nie wyrwali żadnego drzewa? Co jest spokojnego w tym, że zamaskowani ludzie nieśli na transparentach i wykrzykiwali sprzeczne z prawem, rasistowskie, faszystowskie, wykluczające innych ludzi hasła? Że podpalali race, których używanie na demonstracjach jest zakazane?

Jeśli ktoś maszeruje pod takimi hasłami, choćby sam niczego nie niósł i niczego nie krzyczał swoim udziałem je akceptuje. A ten, kto na to patrzy i nie reaguje również jest winny. Obojętny świadek, świadek, który odwraca głowę, nie reaguje, mówił Marek Edelman, jest tak samo winny, bo przyzwala na zło. A my chodzimy dziś ulicami, na murach, których pyszną się nienawistne graffiti i nie reagujemy, nieważne czy z obojętności, czy z braku empatii.

Nie reagujemy, bo nie pamiętamy, do czego to może doprowadzić?

Sprawa pamięci jest tu kluczowa. Pamięć indywidualna jest wybiórcza i ma mały zasięg. Urodziłam się po wojnie i wojna była dla mnie abstrakcją, niemal jak bitwa pod Grunwaldem czy wyprawy krzyżowe. Dla młodych, którzy dziś głosują na Kukiza czy Korwina również abstrakcją jest PRL i nawet poprzednie rządy PIS-u. A jednak powinniśmy czerpać z doświadczeń poprzednich pokoleń, pamięć powinna być nauczycielką empatii. Więc zawozimy młodzież do Auschwitz, a potem oburzamy się, że brakuje im empatii, że wchodzą tam rozbawieni, roześmiani. A nie powinniśmy, skoro jest to element wycieczki do Krakowa i Ojcowa, która przecież nie jest żałobnym wydarzeniem. Ci młodzi ludzie nie są odpowiednio przygotowani do zwiedzania takiego miejsca. Czyja to wina? "Musimy uczyć w szkołach, przedszkolach, na uniwersytetach, że zło jest złem, nienawiść jest złem i że miłość jest obowiązkiem. Musimy walczyć ze złem tak, żeby ten, który czyni zło zrozumiał, że nie będzie dla niego litości" - pouczał Marek Edelman.

Ci, którzy wychodzą na ulice 11 listopada, nazywają siebie patriotami. Czy to w ogóle jest patriotyzm?

Jestem przekonana, że wielu z tych, którzy tak "patriotycznie" maszerują 11 listopada w ogóle nie wiedzą co to za święto. Nie wiedzą, że cały świat w tym dniu obchodzi rocznicę zakończenia I wojny światowej. Nie wiedzą, że Święto Niepodległości ustanowiono na cześć Józefa Piłsudskiego, politycznego przeciwnika Romana Dmowskiego, pod którego sztandarami i hasłami wychodzą na ulice miast.

Doświadczenie PRL-u nauczyło mnie, że są słowa, które nie potrzebują przymiotników, bo przymiotniki odbierają im znaczenie. „Demokracja ludowa” nie jest demokracją, ani "sprawiedliwość dziejowa" nie jest sprawiedliwością. Tak samo dziwi "prawdziwy Polak", a patriotyzm, ten, który potrzebuje przymiotnika, pałki i racy, nie jest prawdziwy. „Prawdziwi” patrioci odbierają nam i zohydżają te pojęcia.

Jeśli dziś wyjdziemy na ulicę w koszulce z orłem białym...

...ludzie pomyślą: „to pewnie narodowcy”.

Winne temu są także środowiska promujące otwartość, tolerancyjność, które pozwoliły odebrać sobie symbole narodowe?

W pewnym sensie tak. Na początku środowisko ONR nawiązywało – już na poziomie czarno-czerwonej kolorystyki – raczej do faszyzmu. Malowali na murach gwiazdy Dawida na szubienicy, swastyki. Patriotami zaczęli się dopiero nazywać kibole. Powstała dziwna mieszanka. Np. we Wrocławiu, który jest dziś wylęgarnią takich środowisk, funkcjonowały ruchy neopogańskie, słowianofilskie, bazujące na wątku rasowym, które świetnie dogadywały się z ONR.

Tak, to również nasza wina.

Na czym polega?

Nie dawaliśmy wystarczającego odporu tym zjawiskom. Nie zawsze były nazywane po imieniu, nie potępiano ich.

Od kilkunastu lat, 9 listopada, przed wrocławską synagogą pod Białym Bocianem organizowane są uroczystości związane z rocznicą Nocy Kryształowej. Kiedy na początku zakłócali je neofaszyści,

prezydent Rafał Dutkiewicz nazywał je chuligańskimi zachowaniami. Ale najwyraźniej 18 listopada zrozumiał, że takie wydarzenia trzeba nazywać po imieniu i publicznie potępić. Mam nadzieję, że za nim pójdą inni.

To nie była nasza norma?

W ciągu 26 latach wolności tylko dwa razy urzędnik państwowy wysokiego szczebla zachował się tak jak należy. W 1991 r. premier Jan Krzysztof Bielecki zdymisjonował wiceministra zdrowia Kazimierza Kaperę, który nazwał homoseksualizm zboczeniem. Zaś dwa lata temu szef MSW Bartłomiej Sienkiewicz zapowiedział skinheadom z Białegostoku: „jedziemy po was”. I co go spotkało? Kpiny. Zamiast go wesprzeć, media pękały ze śmiechu – mimo że tam, na miejscu, wykonano wielką pracę. Minęło kilka miesięcy, sprawcy podpażeń mieszkań cudzoziemców zostali złapani i ukarani.

Podobnie nie reagowaliśmy, gdy z trybuny sejmowej mówiono o wyborze na prezydenta USA Baracka Obamy, że to „koniec cywilizacji białego człowieka”. Dziś ze zdziwieniem widzę, że przywódcy narodowców, panowie Krzysztof Bosak czy Robert Winnicki są gwiazdami telewizji.

Boi się Pani tego?

W czasach PRL powtarzano czeski dowcip, w którym na podobne pytanie pada odpowiedź: „Ja mam rakovinu, mě to nevadí”. Moje pokolenie nie może już wiele zmienić. Odczuwam jednak niepokój o przyszłość.

Polska jest krajem bez Żydów, a antysemityzm ma się świetnie. Kiedyś widziałam człowieka, który wyszedł z radioterapii w Instytucie Onkologii. Ledwo się poruszał, pacjentom w poczekalni zwierzał się, co go boli, co ma spalone, jak bardzo mu ciężko. A potem dodał jeszcze: „A słyszeliście tego Żyda w telewizji, co on wygadywał?”. Czy Żydzi mu zagrażali? Na pewno nie.

Marek Edelman mówił o antysemityzmie, że zaczyna być groźny, gdy staje się narzędziem polityki. Ludzie mają różne poglądy. Jedni nie lubią homoseksualistów, inni niepełnosprawnych, albo chorych psychicznie. Inność budzi niechęć, czasem nienawiść. Ale kiedy znajdzie się ktoś, kto użyje jej jak narzędzia – gdy mówi: „kulawi nam zagrażają, są pasożytami, bo sami nic nie mogą wyprodukować” albo: „Żydzi to właściciele całego świata, oni nas ograbiają, wysysają” – to

zaczyna być groźnie. Dziś to, co propaganda goebbelsowska mówiła o Żydach, powtarza się o muzułmanach. To już nie jest zwykła niechęć do drugiego człowieka, obawa przed innością lecz narzędzie do zdobywania władzy politycznej. Dał temu wyraz Jarosław Kaczyński: w sejmowym przemówieniu o uchodźcach użył antyislamskiego narzędzia, żeby zdobyć władzę. To dużo groźniejsze niż udział w marszu nienawiści.

Jaka jest prognoza dla naszego patriotyzmu?

Mówi się czasem o wahadle dziejów. Chciałabym, by przyszedł moment przebudzenia. Marek Edelman mówił, że patriotyzm to drzewo za oknem, które się lubi, członkowie rodziny i przyjaciele, z którymi się chce być. Władysław Bartoszewski mówił, że o tym się nie gada, tylko się coś robi, jeśli trzeba. Nie chodzi o krzyczenie, że gdy ojczyzna będzie w potrzebie, to pójde i oddam za nią życie. Są ludzie, którzy nie uważają, że trzeba oddawać za ojczyznę życie. Uczciwie pracują, sumiennie płacą podatki, mają poczucie dobra wspólnego i społecznego interesu, biorą udział w wyborach, są prawymi obywatelami. Czy nie są patriotami? Dla niektórych zaś „patriotyzm” jest przeklętym pojęciem, równoznacznym z nacjonalizmem i szowinizmem. Może nie jest tak bardzo potrzebne? Mamy „uczciwość”, „solidarność”, wiele pojęć, które kształtują i opisują człowieka. Czy człowiek moralny musi być patriotą? Nie!

Patriotyzm to rzecz, z którą nie potrzeba się obnosić. Czy państwo zapewniacie wszystkich, naokoło, że kochacie swoje matki?

Rozmawiali Anna Goc i Marcin Żyła

PAULA SAWICKA (ur. 1947) – psycholożka, prezeska stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita w latach 2004-2014. Przyjaźniła się z Markiem Edelmanem. W 2011 r. za wybitne osiągnięcia w działalności na rzecz budowania społeczeństwa obywatelskiego odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Właśnie ukazało się II uzupełnione wydanie książki Marka Edelmana i Pauli Sawickiej "I była miłość w getcie" (Wydawnictwo Czarne)